

ELEFANT 1999

Tekst ten powstał w roku 1999 i do tej pory przeleżał nigdzie nie publikowany w czeluściach mojego komputera. Ludzie to czytający niech wezmą poprawkę że pisane to było kilka lat temu i niektóre rzeczy mogą być mniej zrozumiałe lub niezrozumiałe. Najważniejsze jest to że powstał na gorąco po powrocie i może choć w części oddaje co czułem ja i Africa.

Elefantentreffen

Aktorzy spektaklu: R. Gałka i H. Africa-Twin.

O zlocie tym usłyszałem w 1997 roku. Niestety w 1998 roku z braku funduszy, awarii sprzętu i czego tam jeszcze na co można zważyć nie pojechałem. Ale postanowiłem zrobić to w 99 roku choćby nie wiem co i udało się. Poniżej skrót z wyprawy i kilka uwag.

Przygotowania trwały prawie pół roku. Przede wszystkim nie mógł mnie zawieźć sprzęt (niedawny nabytek). Dopiero później martwiłem się jak się ubrać. Niezawodny sposób ubrać wszystko co jest w domu, pożyczyć co się da od znajomych i też ubrać, i założyć jeszcze to co zostało w domu a myśleliśmy że się w to nie wciśniemy. Jest to tzw. sposób na cebulkę, sprawdza się.

Miało jechać 6 motocykli, ale w miarę jak zbliżał się termin wyjazdu ekipa topniała, a powinna twardnieć wszak była zima. W końcu, po poważnych niedzielnych rozmowach, zostaje nas dwóch ja i Borys. Ustalamy co kto zabiera i od poniedziałku pakowanko w końcu to nasz pierwszy zimowy wyjazd, więc chcemy być dobrze przygotowani. Wszystko przemyślane w najdrobniejszych szczegółach wyjazd zaplanowany na czwartek. Nic nie może nas zaskoczyć. Nas być może by nic nie zaskoczyło, natomiast mnie zaskakuje wtorkowy telefon od Borysa, oznajmia że nie jedzie. Co robić, co robić pół roku przygotowań ma pójść na marne. Nie! Korzystam z maksymy amerykańskich motocyklistów – „Problemy, pieprzyć problemy!” i postanawiam jechać sam.

Oczywiście wiąże się to z ponownym pakowaniem motocykla. To co miało jechać na dwóch musi teraz jechać na jednym i jeszcze te blokady na drogach, o których ciągle głośno. Rolnicy protestują.

Wyjazd ustalony na 9.00 czwartek 28 stycznia 1999 roku. Wsiadając na motocykl słyszę okrzyk z okna domu - Dzwoni Wiktor. Wiktor dzień wcześniej wyruszył na Elefanta trajką z garbusa razem ze znajomymi ze Śląska (klub WRM) którzy jadą emką z koszem i chyba GPZ-tem ale nie jestem pewien + bus z gratami m.in. 1 m3 drzewa. Okazuje się że w trajce ścięto wielowypust w bębnie. Jadę do niego do domu (mieszka 10 km ode mnie). Tam już troskliwa mama Wiktora czeka z dwoma zapakowanymi bębnami (jeden na zapas). Ładuję je na Africę i w drogę. Jadę przez Kudowę Zdrój.

Dojazd do granicy bez większych przeszkód, widzę cztery przygotowujące się do blokady dróg grupy ludzi. Nie zatrzymują mnie, temperatura ok.20C na drodze mokro, ale nic nie zamarza. Śnieg na szczęście nie pada. Tylko ci inni użytkownicy dróg tak dziwnie się patrzą. Na granicy też jakoś dziwnie na mnie patrzą. Ale nic to dalej wio! Plan jest taki jadę najgłówniejszymi drogami. Jakby zaczęło padać powinni je w pierwszej kolejności odśnieżyć. Kierunek obrany na Pragę przez Hradec Kralowe i dalej prosto jak strzelił na Passau. Pogoda robi się ładna (widać słońce) i zaczyna być miejscami sucho, więc na autostradzie (teraz wiem, że dla motocykli niepłatną, wtedy tego nie wiedziałem) przed Pragą 160-170 km/h.

Nie jestem przyzwyczajony do jazdy w kasku ze szczęką, ale to konieczność w tych temperaturach. Zaparowuje mi szyba, ale sytuację ratuje Anty Fog. Jedno spryskanie starcza średnio na 50 km. W Pradze dzięki rozkopom prawie się zgubiłem. Znajduje Wiktora na parkingu, tak jak się umówiliśmy. Oni tam koczują od wczoraj. Zrzucam im części, piję ciepłą herbatkę i dalej w drogę. Nie czekam na nich, poradzą sobie na trzech i czterech kołach (emka i GPZ już pojechały, aby dojechać za dnia).

Wyjeżdżając z parkingu widzę przed sobą dwa motocykle (zaczyna padać śnieg). Ogień i po 10 km ich doganiam. Widzę polskie tablice rejestracyjne, więc też muszą jechać na Elefanta. Po dobrej godzinie jazdy chłopaki stają na papieroska (niestety ja nie palę). Jest okazja do poznania się. Moi towarzysze niedoli to Paweł na Super Tenerze i Robert na DR Bigu. Jadą już drugi dzień wyruszyli z Warszawy. Dalej jedziemy razem. Cały czas pada śnieg z deszczem, ale Czesi sypią dużo soli, więc na drodze jest tylko mokro. Da się

jechać 90-110 km/h. Robimy przystanek na jedzonko w knajpie którą prowadzi były zawodnik motocyklowy.

Odkrył ją Robert rok wcześniej. Był to duży błąd. W międzyczasie robi się zimniej, ciemniej a deszcz zmienia się w śnieg i lód. Tam gdzie jeszcze sypali solą da się jechać, ale gdy minęliśmy tablicę „koniec chemicznego posypku” zaczęła się zabawa. Zaczyna się robić naprawdę slisko. Próbujemy jechać dalej. 1-wszy bieg, gaz nic się nie dzieje motocykle stoją w miejscu, chociaż koła się kręcą, czyli nic się nie zepsuło, uff. Pomagamy ruszyć nogami 1-wszy bieg, nogi, gaz, więcej nóg, 20 km/h, 2-gi bieg jeszcze więcej nóg, 30 km/h. Odczucia takie jakbym poginał w zatłoczonym mieście 130 km/h.

Okazuje się że nie można jechać więcej niż 20 km/h i tylko na jedynce. Cały czas góry, zakręty i syjący śnieg. Zjazd z góry 20 km/h, 25km/h motocykl sam się rozpędza. Próbuje hamować blokuje koło, wyprowadzam znów hamuję, znów blokuje jeszcze raz wyprowadzam a prędkość się zwiększa. Może hamowanie silnikiem. 35 km/h zamykam gaz blokuje tylne koło (tego się nie spodziewałem) i leżę. Robert który jedzie ok. 100 m za mną hamuje wszystkim co ma, ale głównie nogami. Żeby na mnie nie wjechać wjeżdża do rowu przodem to skutecznie pomaga zatrzymać się. Nikomu nic się nie stało.

Postanawiamy zjechać jeszcze na dół widać jakieś światło i tam zastanowić się co dalej. Światło okazuje się parkingiem i straganem gdzie koreańscy sprzedają różne suveniry. Próby dogadania się spełzły na niczym. Angielski-polski różni się znacznie od angielskiego-koreańskiego. Przeszliśmy na wspólny czyli czeski o wiele lepiej. W międzyczasie dojeżdżają do nas kolesie na emce i GPZ-cie, nawet nie wiemy gdzie ich minęliśmy, mieli być przed nami. Po naradzie i godzinnej przerwie gdy na drodze śnieg przykrył lód my ruszamy oni zostają i czekają na trajkę i busa.

W sumie do samego zlotu bez przeszkód, ale nie szybciej niż 20 - 30 km/h. Granica czesko - niemiecka raczej bez problemów. Przed samą granicą stwierdzamy, że nie są z nas znowu tacy twardziele a to za sprawą całej chmary panienek które uprawiają najstarszy zawód świata bez względu na pogodę. I niech nikt nie myśli że były ubrane w jakieś futra. Stały przy drodze w strojach jakie u nas można zobaczyć w środku lata temperatura 50C i padający śnieg. Przed samym zlotem gdy zostało może 3 km drogę zastępuje nam radiowóz. Wychodzi policjant i informuje, że na czas zlotu ta droga jest jednokierunkowa - Tylko do wyjazdu.

Każę nam jechać do drogi która jest - Tylko do wjazdu i robi groźne miny. Wyciągamy mapę trzeba objechać jedną górę ok. 30 km przeliczamy wychodzi 2 do 4 godzin jazdy zależnie od tego co znajdziemy na drodze (do tej pory generalnie śnieg). Zaczynamy targi może da się go objechać. Twardo się upiera że nie, ale w pewnym momencie mówi, że on nas nie widział i my go też. O co chodzi. Wsiada do auta jedzie za zakręt (żeby nas nie widzieć) my na motocykle i na zlot.

Koleś zaraz wraca w to samo miejsce. Całkiem w porządku szkop a było ich później więcej. 20 minut i jesteśmy 43 Elefantentreffen (Zlot Słoni - wersja polska) zdobyty. Hura, hura, hurrra!!! Dojechałem w czwartek o 22.00. Zlot zaczyna się oficjalnie w piątek. Na bramie płacę wpisowe 25 DM dostaję znaczek, naklejkę, informacyjną książeczkę z numerem kolejnym, jestem 1156 uczestnikiem i jestem już słoniem.

Klimat super, ludzie super, impreza super. Tego nie da się opowiedzieć nie oddadzą też tego żadne zdjęcia TAM TRZEBA BYĆ. Prawie godzinę szukamy miejsca na rozbić namiotów. Legenda mówi, że miejsce to mamy zarezerwowane już do końca życia. Teren strasznie górzysty, taka Szklarska Poręba razy trzy. Rozpakowujemy co się da, nosimy sprzęt i wpychamy motocykle, wjazdem tego nie można było nazwać. Wszyscy uśmiechnięci pomagają, pytają skąd. Słysząc ludzi z całej Europy, ale najwięcej jest chyba Włochów czyżby nie przepadali za swoim gorącym krajem.

Żeby rozbić namioty, przekopujemy się przez metrowy śnieg. Robimy jeszcze coś do jedzenia i już o 4.00 idziemy spać. Pobudka i jesteśmy w innym świecie, czas tu nie istnieje. Chodzimy oglądamy, podziwiamy i jeśli trzeba pomagamy. Rzeczy dzieje się tyle że można by opowiadać i opowiadać, ale najlepiej pojechać samemu.

Jest tu wszystko co jeździ bądź kiedyś jeździło. Były chopery, enduraki, przecinaki, harleje i beemy, i co tam jeszcze. Wszystko to można było spotkać solo lub z wózkami bocznymi. Tam widziałem pierwszy raz Moto - Guzzi Quotę, Hondę Varadero straszna nowość, Suzuki Intruder 1500. Jest też mnóstwo innych których jak sądzę nigdy bym nie spotkał. Oto przykłady BMW R100 3x3(czytaj: z koszem i napędem wałem na trzy koła), Yamaha Virago 1100 lub 750 przerobiona na enduro z koszem i pchanym wahaczem, Honda Nighthawk przerobiona na czopera z koszem od Panonii, Ducati na czeskich Barumach do crosu i mnóstwo, mnóstwo innych.

Takie rzeczy jak opony z kolcami, śrubami, nitami, łańcuchami, stalowymi łopatkami i co tam kto wymyślił to żadna rewelacja. Kto nie widział nigdy nie uwierzy. Ledwo znajdujemy Wiktora i jego kompanów. Ciężko jest kogoś znaleźć w tłumie 7000 ludzi jacy w tym roku przyjechali na zlot. Ja natomiast zostaję znaleziony przez Alberta ze Szczecina i jego kompanię z którymi to umówiłem się na Elefancie i którzy dopingowali mnie do wyjazdu, pomogło. Niestety co dobre szybko się kończy. Niedziela czas wracać. Wszyscy się pakują. Tak musiały chyba wyglądać osady koczowników na Alasce gdy dowiedziały się o odkryciu złota 100 km dalej. Sprzęt odpalają bez problemów (w końcu to Africa). Chociaż jest pokaźna kolejka do serwisu w którym jedynym wyposażeniem jest solidna bateria akumulatorów (nieźle bateria akumulatorów). Trasa powrotna taka sama jaką przyjechałem. Wyjeżdżamy w 7-iu same enduraki, poezja. Są tam: Robert na DR Bigu, Arek na Hondzie XLV razem z Benkiem któremu w Czechach padł DR (jadą go teraz reanimować), bracia Filip i Piotr na XL600 i DR650, Maciek na XR600 jest i Paweł na Super Tenerze oraz ja, czyli Robert na Africe Twin, który wszystkich pozdrawiam. Po drodze dzielimy się na grupki, niektórzy wybierają inną trasę niż ja.

Ja wracam z Robertem i Pawłem przez 1/3 trasy potem oni zostają. Nie spieszą się chcą nocować w Czechach i jeszcze w DR-e zamarza linka od sprzęgła. Jadę więc dalej sam. Mijam po drodze motocykle Filipa, Piotra i Maćka albo się grzeją, albo coś jedzą. Będę próbował dojechać do Wrocławia. Początkowo jest dużo śniegu na drodze (nocne opady), ale później daje się zobaczyć kawałki asfaltu. Jest na szczęście sucho i mroźnie. Na stacji benzynowej bardzo ładna Czeszka na pytanie „Jaka jest temperatura?” Odpowiedziała, zresztą zgodnie z prawdą, - „Osiemnaście, minus osiemnaście.” Że minus to wiem. - ja na to i nawet się nie zezłościłem.

W drodze powrotnej dwie przygody. Mało brakowało a zderzyłbym się z orłem lub czymś takim. Wyleciał zza drzew i zaczął lecieć przede mną. Gdyby nie to, że było ślisko próbowałbym go złapać za nogi a tak musiałem zatrąbić aby w niego nie uderzyć. Tak biedaka przestraszyłem (1 m od niego) że o mało się nie zabił o przydrożne drzewa, a ja o mało nie wjechałem do rowu ze śmiechu.

Druga przygoda mniej śmieszna. Jak wytłumaczyć 127 km/h na radarze. Panującą temperaturą czy dużymi ilościami śniegu? Ale w końcu puścili mnie wolno, a jak to się stało to może opowiem kiedyś przy piwie oczywiście na Elefancie. W czasie gdy rozmawiałem z policjantami minęli mnie Filip, Piotr i Maciek. Przed Pragą ich dogoniłem i do Kudowy jechaliśmy razem. W drodze spotkaliśmy Michała na skuterze z kolegą jak

wracali z Elefanta. Dokładny opis w Motocyklu nr 3/99. Temperatury takie że Anty Fog po prysnięciu na szybę zamarza i uniemożliwia jazdę. Rezygnuje z jego usług, ale szyba zaparowuje po minucie i też nic nie widać. Jediną skuteczną metodą jest jazda z otwartą szybą.

Polecam latem, zimą mniej. W Kudowie rozstajemy się. Postanawiam dojechać do Wrocławia, ale robi się tak zimno i ciemno, że postanawiam przenocować u Daniela w Polanicy Zdrój (dobry kompan wielu wojaży). Daniel gdy mnie zobaczył a później usłyszał skąd wracam nie dał wiary. Musiałem mu wszystko opowiedzieć ze szczegółami, ale dopiero po ciepłej kąpieli i ciepłej kolacji jaką mnie uraczył. Wielkie dzięki. Dzień zapowiadał się cudownie mroźno i sucho (to najważniejsze). Pilotowany do Kłodzka oczywiście motocyklem dalej ruszam sam.

Przed Wrocławiem natknąłem się na blokady dróg. Na dwóch przepuszczają bez problemów, na trzeciej muszę się targować, ale też przejeżdżam. Niestety powoli wracam do rzeczywistości, a to boli. Gdy do domu zostało 15 km pogoda przegięła. Z nieba leci wszystko. Dojazd zajął mi ok. 3 godziny, ale dotarłem cały i zdrowy. Gdy wyjeżdżałem nie dostałem urlopu i musiałem albo zwolnić się z pracy, albo iść do lekarza. Wybrałem lekarza (nie dałem w łapę). Dał mi tydzień zwolnienia i kazał leżeć w łóżku i przepisał dosyć silne antybiotyki. Ale każdy motocyklista wie że nic tak tyłka nie wygrzewa jak ukochany motocykl i pomogło.

Uwagi:

Całkowity koszt wyprawy zamknął się kwotą 300 zł. Z Wrocławia do Thurmansbang Solla/Loh (niedaleko Passau) gdzie odbywa się zlot jest 500 km i niestety drugie tyle z powrotem. Należy zatankować wcześniej w Czechach. Po pierwsze taniej, a po drugie stać w niedzielę na stacji benzynowej w kilometrowej kolejce, same motocykle, na mrozie to żadna przyjemność. Lepiej już jechać. Na pewno trzeba zabrać drugą parę butów, coś do siedzenia, karimatę, materac (można to na miejscu zastąpić snopkiem siana lub słomy). Drewno tzw. pakiet na ognisko w cenie 10 DM (samemu jest ciężko przynieść przydają się sanki). Nam na trzy osoby starczyły trzy pakiety i zostałyby jeszcze na niedzielę gdyby uczynni Niemcy nie podpieprzyli tego co zostało. Woda jest dostępna w jednym miejscu. Zimna, leci cały czas aby nie zamarzła. I nie ma kolejek. Nikt praktycznie się nie myje. Zarazki w takiej temperaturze się nie rozmnażają. Jedzenie można mieć swoje (wygoda) np. pół dzika (ukłony dla Wiktora naprawdę był dobry, dzik oczywiście nie Wiktor). Lub chodzić 3 km do sklepu, który na czas zlotu czynny jest dłużej i nieźle

zaopatrzone (tylko rano piwo trzeba rozmrażać nad ogniem). Toalety też są, ale należy wybierać te które są zajęte i stać w kolejce.

A dlaczego to zagadka, ciekawe kto zgadnie. I nie chodzi o brud i syf. Jeżeli ktoś ubierze się dobrze lub ma dobry śpiwór może spać spokojnie. Ja musiałem wstawać w nocy i się rozbierać bo było za gorąco, ale to może dlatego, że wlałem w dwa śpiwory jeden do -16 drugi do -26 stopni C. Mam nadzieję, że to się nie sumuje. Później używałem tego do -16 i było bardzo dobrze. Ale widziałem też ludzi śpiących przy ogniskach na których prószył śnieg. Po powrocie trzeba rozebrać motocykl na części pierwsze i umyć z soli co by do wiosny nie zżarła naszego ukochanego rumaka rdza.



A przed nami jeszcze 150km



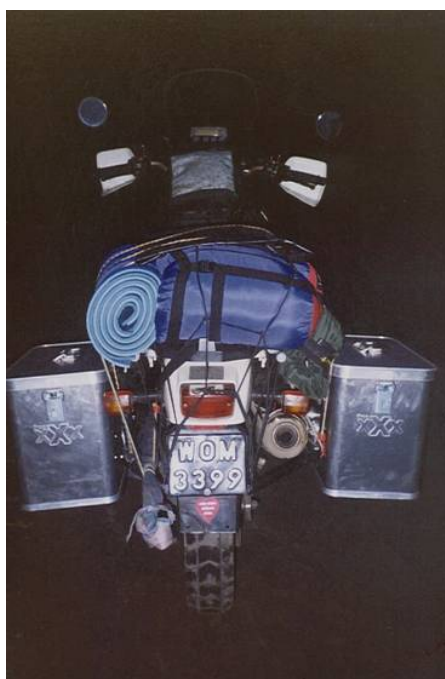
Gotowa na przejażdżkę



Do tego dążę



Tankowanie gdzieś w Czechach



Widok z tyłu



To o dziwo jeździło o własnych siłach 3x3 rok później było już 4x4. Gondola od kosza jest w tej chwili zdjęta. Przy ciężkich warunkach pogodowych istnieje możliwość sterowania całym zaprzęgiem z kosza



Powoli zaczynają się rozkładać



Dotarłem Elefant zdobyty



Co to kurwa jest



To była niezła ekipa



Do wyjazdu gotowi no to start



Z tego co pamiętam to podobno była Honda CBR po małym liftingu



Należy chociaż zwrócić uwagę na piękne lakierowanie siedzenia



Przez noc spadło tyle śniegu co u nas przez dekadę



Jeszcze tylko 5km i ze 2 godziny jazdy i będziemy (najlepsze jest to że nikt nie pytał po co tylko kiedy)



Rozumiem, że przesłanie wszyscy zrozumieli, nie muszę nic tłumaczyć



Przerwa na zagrzanie (motocykli)



Na grilu tylko kiełbasa to normalne i piwo, bo zamrzeza, to raczej nienormalne, akurat jest późno i temperatura spłatała figła spadła do -22 stopni, aj nie dobra



Uliczka dojazdowa wjazd mają tylko motocykle lub coś co motocykl przypomina, całkowity zakaz dla aut



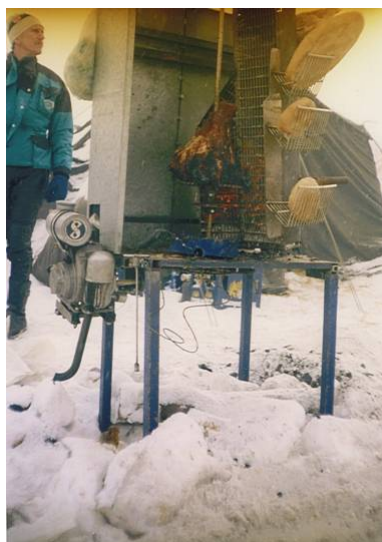
Czyż to nie przepiękny widok na las bawarski



XT600 wywozi Xt600 w koszu ten pierwszy nie wytrzymał znęcania się nad nim



Dobrze że coś wziąłem ze sobą do picia, to przynajmniej nie zamarzało



Gril o napędzie spalinowym i z oświetleniem i takie tam, długo by opowiadać, jakby gość miał jeszcze z miesiąc to ten gril byłby pewnie samobieżny jeszcze



Ekipa nasza rano o dziwo wszyscy żyją



Wieczne Polaków – Włochów - Niemców rozmowy.



Ze Szkocji



Ducati i Barumy to se nie da panie Hawranek



BMW po zderzeniu z Meserschmitem bo na koszt to nie wyglądało



Typowe złotowe zabawy



Co trzeba na oponkę założyć aby dalsza jazda była możliwa



Zamarzł?